NIEPOKALANE POCZĘCIE.

W konstytucji *Ineffabilis Deus* z 8 grudnia 1854, papież Pius IX oświadczył i określił, że Najświętsza Marja Panna „od pierwszej chwili swego poczęcia, za szczególnym przywilejem i łaską przez Boga daną, ze względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, została zachowana od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego". Podmiotem tego zachowania od grzechu pierworodnego jest osoba Marji, od chwili stworzenia jej duszy i wlania duszy w jej ciało. Nie tyczy to zagadnienie biernego poczęcia, bezwzględnie biorąc, które wedle porządku natury wyprzedza wlanie duszy rozumnej. Osoba poczęta jest dopiero wtedy, gdy dusza zostaje stworzoną i wlaną w ciało. Marja została zachowaną od wszelkiej zmazy grzechu pierworodnego od pierwszej chwili życia, i otrzymała łaskę poświęcającą, zanim grzech mógł był wejść w jej duszę. Nie trzeba było *usuwać* istoty grzechu pierworodnego z jej duszy, tak, jak się ją usuwa z dusz innych ludzi przez chrzest; grzech był z jej duszy wykluczony, nie było go w niej nigdy. Równocześnie z wykluczeniem grzechu otrzymała Marja stan pierwotnej świętości, niewinności, sprawiedliwości, przez którą to łaskę zostały wykluczone wszelka zmaza i wina, wszelkie spaczenie uczucia, namiętności, oraz słabości, istotnościowo należące do grzechu pierworodnego.

Ale nie została Marja uwolniona od doczesnych kar Adama, od bólu, cierpień ciała i śmierci. Zachowanie od grzechu pierworodnego było łaską, którą Marja otrzymała jako szczególny wyjątek od powszechnego prawa, przez te same zasługi Chrystusa, przez które inni ludzie zostają oczyszczeni z grzechu przez chrzest. Marja potrzebowała odkupienia Zbawiciela, by być uwolnioną od powszechnej konieczności i podlegania grzechowi pierworodnemu. Osoba Marji, ponieważ pochodziła od Adama, powinna była podle-

gać grzechowi, lecz będąc nową Ewą, która miała być matką nowego Adama, została z rozporządzenia odwiecznej mądrości bożej i przez zasługi Chrystusa, usuniętą z pod ogólnego prawa grzechu pierworodnego. Odkupienie jej jest najdoskonalszem dziełem zbawczej mądrości Chrystusa. Ten bowiem jest większym odkupicielem, kto płaci dług, aby nie mógł być zaciągnięty, niż ten, kto go płaci, gdy już obciążył dłużnika. — To jest prawdziwe znaczenie nazwy „Niepokalane Poczęcie".

Gdy Ojcowie Kościoła mówią nam o Marji, wydaje się jakoby nie potrafili znaleźć dość słów, by nam podać właściwe pojęcie o jej wielkości i wspaniałości, o świetności jej świętości, o jej znaczeniu u Boga i o jej dobroci dla sprawiedliwych jak i niesprawiedliwych dzieci Adama. Rozważając historję rozwoju czci Marji, i postępów nabożeństwa do niej, widzi się jasno, że ta cześć i to nabożeństwo są stwierdzeniem w praktyce konkretnego faktu, opierającego się i na historji, i na Piśmie św., że mianowicie Marja jest Matką, prawdziwą Matką, nietylko co do ciała, ale i co do serca, Chrystusa, Syna Bożego, Zbawiciela Swiata, i że zatem nie jest istotą codzienną i zwykłą. Ta właściwość, że jest Matką Bogą, wymaga w niej szczególnego przygotowania, przystosowania się do tego zadania, postuluje szczególne jej przywileje, i szczególne prawa. Te przywileje, prawa i przymioty wyczuwa się w tekstach Pisma św., a gdy się je raz przyjmie, dają one tekstom ewangelicznym pełne znaczenie. Tu jest prawdziwe źródło nabożeństwa do Marji; prawdziwa i solidna podstawa teologji marjologicznej, jest ona faktem opartym zarówno na doświadczeniu, jak na instynkcie, na miłości, jak na rozumie. Dogmat i kult Marji wychodzą w prostej linji z Biblji i z tradycji.

wedł. Cath. Encycl.

ROZSZERZENIE UNIWERSYTETU GREGORJAŃSKIEGO.

Instytut biblijny oraz instytut Orjentalny zostały złączone, jak o tem przed kilku tygodniami doniosły dzienniki, z uniwersytetem gregorjańskim. Nie trzeba w tem widzieć tylko środka administracyjnego, lub dyscyplinarnego. W *Motu proprio Quod maxime,* wydanem 30 września, w święto świętego Hieronima, Pius XI chce w ten sposób przedewszystkiem dać nowy i potężny impuls studjom kościelnym, stosownie do wymagań naszej epoki. „Ogłaszamy po długim i dojrzałym namyśle, że Instytut biblijny i Instytut

Wschodni zostaną połączone z naszym instytutem gregorjańskim i istotnie połączymy je w ten sposób, że te dwa wydziały razem z wydziałami gregregorjańskiemi utworzą jedną *studiorum omnium ecclesiasticorum Universitas,* zaznaczając jednak, że tak jeden jak i drugi instytut, Biblijny i Wschodni, zachowają swoją autonomję i zależeć będą bezpośrednio tylko od Nas i Naszych następców".

Nie wchodząc w szczegóły, jakich wymagać będzie zastosowanie zasad, które staną się przedmiotem ostatecznych i specjalnych zarządzeń, stwierdza owo *Motu proprio* organizację i przywileje papieskie uniwersytetu gregorjańskiego, którego nowa siedziba, godna pod każdym względem takiej instytucji, wzniesie się wkrótce na Piazza della Pilotta. Papież wznawia uniwersytetowi gregorjańskiemu prawo nadawana godności wyjątkowej magistra filozofji i teologji, po skończeniu „kursów magisterskich" dla kapłanów poświęcających się profesorstwu, a których doktryna będzie całkowicie przenikniętą duchem tomizmu i duchem rzymskim. Z drugiej strony Instytut Biblijny zostanie uwolnionym z pod władzy Komisji biblijnej, i będzie odtąd zależny wyłącznie od Stolicy Świętej. Instytut ten nabędzie też odtąd prawa nadawania doktoratu z nauk związanych z Pismem św., co należało dotąd do do zakresu Komisji biblijnej. Co do Instytutu Wschodniego Pius XI zatwierdził to wszystko, co ostatnia Encyklika *Rerum Orientalium* postanowiła odnośnie do niego, „z wielką ufnością, że Instytut ten przyniesie wielkie ułatwienia w wzywaniu wszystkich ludów Wschodu do centrum jedności". Wreszcie ostatni szczegół, który ma też swoje znaczenie, i w którym rozpoznaje się Papieża, który był bibljotekarzem: trzy bibljoteki, gregorjańska, biblijna i wschodnia, będą odtąd stanowić jedną całość, choć jeszcze zatrzymują swoje własne siedziby. Każda jednak posiadać będzie potrójny katalog i z tej jedności w trójcy spoczywać będzie wielki skarb całej wiedzy kościelnej.

Oto co ma zamiar urzeczywistnić połączenie Instytutów biblijnego, wschodniego i uniwersytetu gregorjańskiego. Fakt powierzania różnych gałęzi naukowych jednemu i temu samemu zakonowi religijnemu, którego różnorodna działalność przeznaczała do tego wyboru Najwyższego Pasterza, jest jeszcze jednym dowodem, że współpraca i jedność ma stanowić oznakę rozwoju nauk świętych. Towarzystwo Jezusowe, które objęło uniwersytet gregorjański za Leona XIII, i któremu Pius X powierzył Instytut biblijny, a Pius XI Instytut Wschodni, musiało z natury rzeczy przewodniczyć przedsięwzięciu zjednoczenia tych studjów.

Pius XI spodziewa się z tego wielkich rezultatów. Tylko taki uczony, jakim jest Ojciec św., mógł podjąć się dokonania podobnej reformy. Jego długie doświadczenie bibljotekarskie dało mu poznać wymagania naukowe współczesnych czasów, i zapoznało go z nowemi metodami prac umysłowych. Coraz więcej uczeni specjalizują się, pogłębiają swoją wiedzę i rozszerzają zakres swoich badań. Pius XI nie uskarża się na to, on który pozwalał sobie na kilka godzin syntezy dopiero po latach analizy. Ale któż z drugiej strony nie dostrzeże niebezpieczeństwa krańcowej specjalizacji? Czyż studja zbyt skupione nie dają zapomnieć czasem o wyłącznym i głównym celu, do którego winny dążyć wszystkie nauki? Temu koniecznemu

podziałowi pracy odpowiada rozgałęzienie instytucyj, trzeba jednak umieć strzec duszy ożywiającej i jednoczącej poszczególne nauki, które tworzą razem harmonijną całość ku chwale jedynej prawdy. Tej właśnie wzniosłej koncepcji jedności organicznej nauk świętych (jak to się dzieje również w zakresie rzeczy świeckich), był posłuszny Ojciec św., chcąc, by Ateneum gregorjańskje stało się konkretnym i żywym wyrazem syntezy prawd religijnych.

Pozatem jeszcze *Motu proprio* ogłasza rezultaty praktyczne tego połączenia: wspólna praca i związki wzajemne profesorów staną się częstsze i bardziej ułatwione; wzajemna pomoc przy studjach, współpracy naukowej, ułatwi wydawanie książek i miesięczników. Uczniowie, dzięki wymianom, jakie zachodzić będą między połączonemi wydziałami, spostrzegą, jak znacznie rozszerzą się horyzonty ich wiedzy, i znajdą pole do dobroczynnego współzawodnictwa; zawiązując bliższe stosunki z profesorami, z których wiedzy specjalnej będą mogli owocnie korzystać, nie zatracą jednak przez to świadomości o *Universitas studiorum*. Jednem słowem, Pius XI zainicjował wielki ruch odrodzenia i podniesienia studjów naukowych w Kościele. Takie głębokie, powszechne znaczenie posiada jego *Motu proprio*.

Warto przytoczyć zdanie, nie podejrzanego o stronniczość dziennika angielskiego *Times of India*, który w następujących słowach powitał ostatnią Encyklikę Piusa XI: „Watykan myśli kategorjami wieków, jako strażnik wysokiej kultury. Wiemy, że papież podtrzymuje wielką tradycję Kościoła, zaprowadza on katedrę nauk wschodnich w szkołach teologicznych. Pius XI, najbardziej uczony papież czasów nowożytnych, zapewnia nas, że na tem polu pracownicy nie będą niżsi ani co do liczby, ani co do jakości. Katolicy rzymscy przekonają się (jak i ci, którzy nie podzielają ich wierzeń), że Kościół jest jeszcze zawsze wielkim opiekunem badań naukowych, co jest cudownym darem i cnotą religijną, a czego my, mówiąc bez fałszywej pokory, nie będziemy nigdy w możności urzeczywistnić“.

ZNACZENIE EUCHARYSTJI I LITURGJI W OBCHODZIE ŚWIĄT KOŚCIELNYCH.

Wraz z ostatnią niedzielą po Zesłaniu Ducha św. skończył się rok kościelny, a z nadejściem Adwentu wkroczyliśmy w nowy okres cyklu liturgicznego, który ma nas przygotować do uroczystości Bożego Narodzenia.

Jeżeli obchód danego święta nie ma być tylko aktem czysto zewnętrznym, zwyczajowym, tradycyjnym, czynnością bez głębszego znaczenia, wpływu i oddźwięku w duszy, lecz przeżywaniem wewnętrznem odnośnej tajemnicy przez odtwarzanie w nas życia Chrystusowego i przyswajanie sobie jej owoców, — tedy trzeba nam święcić poszczególne uroczystości w ścisłej spójni z Najśw. Sakramentem i w zjednoczeniu z Kościołem.

Łączność z Boską Eucharystją ma się przejawiać we współudziale w Najśw. Ofierze i Komunji, jakoteż w uprzytomnieniu sobie żywej i prawdziwej obecności Tego, z Którego Osobą wiąże się rozpamiętywana tajemnica. Zespolenie z Kościołem winno znaleźć wyraz w czynnem uczestnictwie w jego liturgji.

Eucharystja nadaje każdej tajemnicy, której pamiątkę w danym dniu obchodzimy, życie i aktualność. Liturgja, przepojona Pismem św., a więc nauką objawioną, dopomaga nam poznać ducha i sens tajemnicy, którą właśnie w tem święcie czcimy i rozważamy; ona to daje duszy naszej właściwe nastawienie i wytwarza nastrój, odpowiadający charakterowi i treści uroczystości.

Wszystko to zmierza do oddania Bogu możliwie największej czci i chwały, tudzież do odniesienia przez nas jak najobfitszych duchowych korzyści.

Rozważmy kolejno oba te ważkie i zasadnicze czynniki, doniosłość ich roli w należytem unormowaniu i rozwoju życia naszego religijnego, a tem samem w obchodzeniu kościelnych uroczystości.

I.

„Eucharystja Boska jest słońcem świąt katolickich; ona je rozjaśnia, życiem i weselem darzy". Te słowa jednego z największych czcicieli i apostołów Przenajśw. Sakramentu, jakich Kościół wydał w długim wieków szeregu), rzucają szczególne światło na sposób święcenia uroczystości roku liturgicznego. „Gdyby Pan Jezus — mówił dalej Błogosławiony — nie pozostał z nami żywy obecny w Przenajśw. Sakramencie, wtedy wszystkie święta, obchodzone w Kościele, byłyby jakby powtarzającemi się w pewne rocznice pogrzebami".*

I w istocie, Eucharystja ożywia i opromienia osobnym blaskiem każdą uroczystość kościelną, bo w tym Najśw. Sakramencie znajdujemy niejako streszczenie iześrodkowanie wszystkich tajemnic naszej religji w jednem ognisku, a co więcej, żywy ich przedmiot.

Tajemnice Chrystusowe dawno się dokonały, lecz moc ich, owoc i skutek wciąż trwa. Co więcej, mieszka w Kościele bezustannie na ołtarzu Ten, Który je w śmiertelnem ciele osobiście przeżywał. Stąd ciągła ich aktualność i niepożyta żywotność. Kościół nie patrzy na nie jako na fakty, należące do przeszłości; nie traktuje ich tylko jako pamiątkę i wspomnienie; w jego oczach i dla jego rozmiłowanej w Boskim Oblubieńcu duszy, one się nie starzeją, nie powszednieją, nie tracą właściwego każdej z nich uroku, siły przyciągającej i skutecznego oddziaływania. Jakąkolwiek przeto tajemnicę obchodzimy, nie możemy w niej doskonalej uczestniczyć, ani też lepiej przygotować się do osiągnięcia jej owoców, niż biorąc z wiarą i miłością udział w eucharystycznej ofierze i łącząc się w Komunji z Boską żertwą ofiarną.

„Wszystkie najświętsze tajemnice życia Zbawiciela, od żłóbka do

---

*) Błog. Piotr Eymard

krzyża, — mówi błog. Eymard — streszczone są, objawione, żywe, w Boskiej Eucharystji... Wszystkie mają z Nią związek; każda z nich znajduje w Przenajśw. Sakramencie swe uzupełnienie". Rozważanie zaś ich w duchu i świetle wiary pozwala nam doszukiwać się podobieństw i rozpoznawać łączność, zachodzącą między daną tajemnicą a Eucharystją.

I tak Chrystus Pan ponawia wciąż w Kościele świętym tajemnice swego dzieciństwa i młodości przez ukrycie, milczenie, posłuszeństwo i zależność wobec stworzeń, jakie Go cechują w stanie sakramentalnym.

Odtwarza też Jezus Utajony czyny i cuda życia publicznego przez dawanie się w Komunji św., i to, co przez nią w duszach ludzkich działa.

Jakkolwiek chwalebny dziś i nieśmiertelny, już ani cierpieć ani umrzeć nie może, odnawia jednak pamiątkę męki i śmierci w Ofierze Mszy św., a nastrój ostatniej wieczerzy uwieczniony jest w Przenajśw. Sakramencie (Ks. Bp. Prohaszka). Wreszcie przeżywa niejako Jezus-Hostja na ołtarzu tajemnice chwalebne podczas uroczystych wystawień, adoracyj i procesyj.

Nie potrzebujemy tedy cofać się o 19 wieków wstecz, ani też zadawalać się historycznem wspomnieniem zdarzenia, którego pamiątkę obchodzimy. Eucharystja — mówi znany promotor ruchu liturgicznego) — towarzyszy nam w ciągu całego roku kościelnego, czyto jako środek dla złożenia Majestatowi Bożemu najgodniejszych hołdów, czy też jako zasiłek życia nadprzyrodzonego. Rzeczywista obecność Chrystusa pod postaciami sakramentalnemi sprawia, że w Hostji św. uznajemy i widzimy w okresie Bożego Narodzenia Dziecię dla nas narodzone, w czasie Męki Odkupiciela naszego i Ofiarę za nas umęczoną: w czasie wielkanocnym chwalebnego śmierci Zwycięzcę; w okresie Wniebowstąpienia Syna uczczonego na prawicy Ojca; w czasie Zesłania Ducha św. Tego, Który z nieba Ducha zesłał. Tekst mszalny przypomina nam i wymienia poszczególne tajemnice. Święta Matki Bożej i Świętych Pańskich zwracają nas również do N. Sakramentu i u stóp Jego utrzymują. Wszak Marja dała Synowi to Ciało, które w Eucharystji czcimy i przyjmujemy. Święci zaś Apostołowie, Męczennicy i Wyznawcy, żarliwość, wiedzę, stałość i męstwo, czerpali nie gdzieindziej jeno w Boskiej Eucharystji. Dziewice święte to jakby kwiecie z pola Kościoła, które pokrywa się kłosami i gronami winnemi dzięki płodności Tego, Który jest jednocześnie* pszenicą wybranych *i* winem, rodzącem panny (Zach. *IX, 17). W Najśw. Ofierze jednoczymy się i obcujemy z mieszkańcami niebios, z duchami anielskimi i ze Świętymi podług silnego wyrażenia Kościoła w kanonie mszalnym (*Communicantes*); łączymy nasze hołdy z ich uwielbieniami, co dla nich powoduje wzrost chwały i szczęśliwości. —*

W Eucharystji odtwarzają się wszystkie szczegóły życia Zbawcy naszego; odnajdują się wszystkie cnoty, jakiemi jaśniał i pociągał w ciągu ziemskiej w ludzkiem ciele pielgrzymki. Na ołtarzach naszych mamy przed sobą w obecnym pod świętemi postaciami Jezusie, żywą księgę nauki ob-

*) Dom Gueranger O. S. B. „L'Annee liturgique".

jawionej, żywy obraz i pierwowzór, a zarazem Mistrza tych cnót, które ujawniają się na tle odnośnej tajemnicy. Przez pożywanie Ciała i Krwi Pańskiej wchodzimy ponadto z jej Sprawcą i przedmiotem w istotny i rzeczywisty związek; nawiązujemy żywy i bezpośredni kontakt. Życie Chrystusowe przechodzi w dusze nasze wraz z cnotą właściwą każdemu ze stanów, odpowiadających poszczególnym etapom żywota Jego śmiertelnego i chwalebnego.

Wszystkie inne tajemnice Chrystusowego człowieczeństwa, złączone z ziemskiem Jego bytowaniem, dokonały się w wielkiej dla nas oddali czasu i przestrzeni; czcigodna starożytność stwierdza je swojem świadectwem, a raczej nieprzerwanym ciągiem dziewiętnastowiekowych świadectw. Natomiast tajemnica Eucharystji sprawuje się współcześnie, przed oczyma naszemi i w naszej obecności. Jesteśmy jej widzami, świadkami i uczestnikami. Ustanowienie jej sięga wprawdzie już dziś bardzo odległych wieków, ale odtwarza się ona na każdym ołtarzu w całości, jakby dopiero co zapoczątkowana. Co więcej, inne tajemnice, a raczej zdarzenia z niemi związane, raz, w jednem miejscu, ukazały się na widowni, podczas gdy tajemnica eucharystyczna spełnia się i powtarza codzień, każdej chwili, w różnych punktach globu ziemskiego.

Spoglądanie na rok kościelny w oświetleniu eucharystycznem dostarczy nam obfitego wątku do rozmyślań o tajemnicach, których przypomnieniem i uczczeniem są poszczególne święta.

Powiedzieliśmy wyżej, iż obchód kościelnych uroczystości polega w pierwszym rzędzie na składaniu Najśw. Ofiary Ciała i Krwi Pańskiej i na uczestnictwie w tejże. Wśród współczesnych przejawów wielkiego ruchu eucharystycznego zamało może podnosi się, u nas zwłaszcza, znaczenie i doniosłość Najśw. Ofiary w kulcie eucharystycznym i jej pierwsze, naczelne, w eucharystycznej hierarchji stanowisko.

Msza św. jest bowiem tą dostojną i uroczystą liturgją, w której Chrystus występuje jako Przedstawiciel i Rzecznik Kościoła św. i całej ludzkości, Arcykapłan i Pośrednik Nowego Testamentu (Żyd. *IX, 15)", zdolen i władny jedynie złożyć Najwyższemu Majestatowi cześć należną, stanowiącą pierwszy i zasadniczy obowiązek wszelkiej religji. Tak zapatrując się na Ofiarę Mszy św., przestaną wierni widzieć w niej tylko pobożną ceremonję, a obecność na niej uważać za uświęconą starodawną tradycją i zwyczajem kościelnym, formalność. Będą we Mszy św. czynny brali współudział, jako żywi i z Głową ściśle spojeni, członkowie mistycznego Ciała Chrystusowego.*

C. d. n. H. Lutostańska.

INDJE A KATOLICYZM.

Indje są może najtrudniejszym na świecie krajem do nawrócenia. Przez długie stulecia pracowali tam pełni zapału misjonarze, a rezultaty ich pracy,

chociaż są piękne, nie odpowiadają jednak bohaterskim wysiłkom. Co do liczby, rezultaty tej pracy są znaczne, jednakże misjonarze czują dobrze, że nie zdołali rozpowszechnić zasad chrześcijańskich w Indjach, ani wśród tłumu, ani w wyższych klasach społeczeństwa.

Poza niektóremi miejscowościami w południowych Indjach, i w górach Chota-Nagpur, można przejeżdżać setki mil w Indjach, nie widząc ani jednej wieży kościelnej. Ludność, którą wszędzie się spotyka, jest religji muzułmańskiej lub hinduskiej. Świątynie tamtejsze uczęszczane są jak i w dawniejszych czasach, a święte miejsca hinduskie przyciągają corocznie dziesiątki tysięcy pielgrzymów. Miljony ludzi nie słyszało nawet nigdy imienia Chrystusa. Smutniejszym jeszcze może od tego jest fakt, że naczelnicy kraju w przeważnej liczbie, a także nauczyciele i profesorowie kształcący młode pokolenie, od szkól elementarnych do uniwersytetów, są Hindusami lub Mahometanami. A są oni nietylko obojętnymi dla chrześcijaństwa, ale pogardzają niem, a często nawet go nienawidzą.

Nawet do dziś dnia każdy chrześcijanin uważany jest tam mniej lub więcej za parjasa, jest prześladowany i wykluczany ze swojej rodziny, uznany za istotę niższą, która z pobudek bynajmniej nie duchowych wyrzekła się moralnego, społecznego i religijnego kodeksu swoich przodków, by czołgać się u stóp znienawidzonych cudzoziemców. Misjonarz naogół jest szanowany; spełnia on bowiem przepisy swojej własnej religji, jest *sannyasi*, człowiekiem bożym. Ale nawróconymi przez niego krajowcami pogardza się jako zdrajcami i nawet podejrzywa się ich, że zdradzili swój kraj dla pieniędzy.

Cóż jest przyczyną tego stanu rzeczy? Czy to, że zbłądziliśmy, zapraszając na ucztę Baranka nie uczonych i mądrych, braminów, „sannyasi“, kapłanów, ale tych, którzy zamieszkują płoty i opłotki, należą do niższych kast, lub nawet ludzi nie mających kasty, pariasów i pierwotnych krajowców? Zbyt pospieszny byłby to wniosek, gdyby to miało znaczyć, że misjonarze źle uczynili, zwracając się do mniej hojnie udarowanych, gdy ludzie lepiej uposażeni w dary naturalne nie chcą przyjść po nich, tamci zaś nietylko chętnie przychodzili na wezwanie, ale nawet szukali nadarzających się do tego sposobności.

Jednakże trzeba się liczyć ze stanem faktycznym i żaden misjonarz nie zaprzeczy, że nawracając niższe klasy i wciągając je w nasze sieci jedynie zapomocą środka, który ogólnie mówiąc zdoła ich przyciągać, mianowicie zapomocą związania duchowych spraw z materjalną korzyścią, poniżyli oni swoją religję w oczach klas wyższych. Chrześcijaństwem pogardza się w Indjach nie dlatego, by Hindusi dopatrzyli się w niem jakiegoś wewnętrznego błędu lub braku, ale przeważnie dlatego, że jego zwolennicy są godnymi pogardy w oczach wielkich tego kraju,

Pogarda jednak nie musi rodzić nienawiści. Przyczyną, dla której tak wielu Hindusów nienawidzi chrześcijaństwa, nie jest bynajmniej to, że nawróciliśmy klasy pogardzane w społeczeństwie, ale to, że wogóle staramy się wszystkich nawrócić. Przed kilku laty pojawiła się w Indjach gwałtownie fanatyczna książka, „Przynęty Krzyża“. Na karcie tytułowej widniał miecz, w kształcie krzyża i napis: *Nie przyszedłem, by przynieść pokój,*

ale miecz. Chociaż autor umyślnie przekręcił znaczenie tych słów, by wykazać, że mamy zamiar niszczyć, a nie budować, pomimo to dotknął on prawdziwej przyczyny, dlaczego Hindusi nas nienawidzą. Krzyż jest mieczem, on dzieli, on rozłącza.

Żadna zorganizowana religja nie lubi, by jej wyznawcy przechodzili do innej grupy religijnej. W Indjach jest to faktem, na który nigdy dosyć nie wystarcza zwracać uwagę — społeczne i polityczne elementy życiowe są nierozłączne od religijnego. Wyrzec się hinduizmu znaczy wyrzec się społeczeństwa hinduskiego, kasty i ich religijny charakter uważane są bowiem nie za wytwór człowieka. ale natury. Przez wyrzeczenie się hinduizmu traci się nawet politycznych przyjaciół, z powodu obecnego komunalnego systemu głosowania. Od niedawna czyni się wysiłki, by zdjąć z Hindusów katolików piętno wynarodowienia.

Nigdzie tak jak w Indjach nie sprawdziły się słowa Chrystusa: *Gdy ktoś przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści swego ojca, swej matki i żony i dzieci, braci i sióstr, a nawet swego własnego życia, nie może być uczniem moim.* Z powodu natury hinduizmu nawrócenie musi oznaczać zerwanie najściślejszych węzłów, łączących nawróconego z własną jego rodziną, przyjaciółmi, a w pewnej mierze i z krajem. Chrześcijaństwo dla Hindusa jest religją obcą i zdaniem jego chrześcijaństwo wynaradawia, a dzieje się to w czasie, gdy cały kraj upaja się winem nowo odkrytej swej narodowości.

Oto oskarżenia, podnoszone przeciwko chrześcijaństwu przez wyższe klasy Hindusów i przez tłumy, które za niemi idą. Chrześcijaństwo zebrało tylko pospólstwo Indyj i wydaje się, że odpowiada tylko temu pospólstwu. Gdy dosięga klas wyższych, to tylko, by rozłączać i rozdzielać, by odciągnąć mężczyzn i kobiety od ich domów, partyj, społecznego i religijnego systemu, a co gorsza, od ich narodu.

Serce i mózg Indji, asceci i mistycy, bramini i pundyci, nauczyciele i politycy są wrogo usposobieni dla chrześcijaństwa; jak długo zajmują oni takie stanowisko, nie może być nadziei nawrócenia Indji w całości, ani nadzieji, że uda się kiedyś oprzeć silnie Kościół na ziemi hinduskiej.

Zresztą Hindusi, jak im nakazuje ich system kastowy, szanują przedewszystkiem osoby. Nawrócenia odbywają się tutaj masowo. Niektórzy bramini lub wysoko postawione kastowo osobistości wskażą czasem drogę, jak to zdarzyło się w starej misji w Madurze, rada starców może zdecydować nawrócenie, jak to stało się w Chota-Nagpur, lecz któż może myśleć o nawróceniu 300,000.000?

By Kościół mógł tu głęboko zapuścić korzenie, trzebaby współpracy ludzi wykształconych i świętych. O żadnym narodzie nie można powiedzieć, że jest chrześcijańskim, dopóki jego elita nie jest chrześcijańską. Ale jakżeż wytłumaczyć elicie Indyj, że chrześcijaństwo nie jest tem, czem im się wydaje, religją jedynie dla pariasów i narzędziem społecznego, politycznego i narodowego rozdarcia. Odpowiedź jest jasną: trzeba dać poznać Kościół takim, jakim jest on naprawdę.

Pierwszym krokiem jest tu pokazanie, jaka przepaść dzieli Kościół katolicki od protestantyzmu, gdyż to, co Hindusi poznali i nienawidzą pod

ogólną nazwą chrześcijaństwa, to przeważnie protestantyzm w swej zwyrodniałej formie nowożytnego modernizmu. Katolicy rozrzucili mało książek i pism po kraju w celu poinformowania Hindusów, podczas gdy protestanci zasypali Indje swemi bibljami, które mało wyrządzają szkody, a więcej dobrego, gdyż dają poznać Chrystusa, oraz setkami innych swoich wydawnictw. Rezultatem tego jest, że Hindus obznajmiony jest dobrze z protestantyzmem, a nic nie wie o katolicyzmie. Ich wiedza o „sekcie katolickiej" ogranicza się tylko do tego, co czytali o niej w kłamliwych broszurach i dziełach historycznych.

Jakakolwiek jest wartość protestantyzmu w Europie i Ameryce, jako czegoś pośredniego między zupełnym agnostycyzmem a katolicyzmem, jest on absolutnie niezdolnym do zadowolenia umysłu wschodniego. Może on głosić zdrową, naturalną moralność, ale nie zadowoli nigdy duszy Hindusa, tęskniącej do ascetyzmu, mistycyzmu, wszystkich obrzędów liturgicznych, towarzyszących prawdziwie ludzkiej czci Bożej, i do trwałego zjednoczenia z Boskością. Niedawno wydane *Eksperymentowanie z prawdą* Gandhiego wykazuje, jak tę wielką duszę odpycha doktryna i praktyka „samej wiary". Własne nasze doświadczenia wykazują, że wszystkiem, co Hindusi otrzymują od protestantyzmu w zamian za swoją nieokreśloną i niezrównoważoną religijność, jest uczucie zadowolonej próżności, że należą do wybranych.

Literatura katolicka przeznaczona dla Hindusów musi się rozwinąć. Obecnie istnieje w Indjach Katolickie Towarzystwo Prawdy w Trichinopoli, które wydało znaczną ilość doskonałych broszur, a wśród nich znajduje się serja broszur o nawróceniach wybitnych Hindusów. Jednakże większa ilość wydawnictw tego Towarzystwa jest bardziej zajmującą dla katolików niż dla Hindusów. W celu dosięgnięcia bezpośredniego dusz pogańskich założono w Kalkucie „Światło Wschodu", miesięcznik o sześciu lub ośmiu stronicach. Ma on dać tym, którzy jeszcze tkwią w ciemności, możność zbliżenia się do Światłości Świata, rozpatruje śmiało i bez bojaźni uprzedzenia, jakie tkwią w umyśle Hindusa przeciwko katolicyzmowi, i wyjaśnia katolickie zasady w sposób zrozumiały dla Hindusa. Miesięcznik ten uzyskał pochwałę kardynała Lepiciera, dawniejszego apostolskiego wizytatora Indyj, i został dobrze przyjęty przez samych Hindusów.

Oprócz wydawnictw katolickich trzeba zwiększyć ilość bezpośrednio wygłaszanych kazań dla Hindusów. Obecnie bardzo niewielką jest liczba nauczających katolików po ulicach i mało misyj dla pogan. Główną tego przyczyną jest brak pracowników. Gdy się oni zjawią, zaczniemy pracę rozszerzania prawdy zapomocą radja, ponieważ radjo stało się już ważnym czynnikiem w umysłowem życiu Indyj.

Jednakże samo nauczanie i wygłaszanie kazań nie może wystarczyć. Musimy okazać całą głębię skarbów świętości, które Bóg przez Chrystusa powierzył Kościołowi, zapomocą najlepszej metody, jaka znajduje się w naszej mocy, zapomocą czynów.

Musimy wznieść wysoko społeczny, polityczny i religijny sztandar współczesnego chrześcijaństwa, by pokazać, że jeśli chrześcijaństwo przyciąga ubogich i maluczkich, często nawet zapomocą materjalnych przynęt,

to jednak może tych najbiedniejszych i najniższych nawróconych podnieść tak wysoko, jak tego nigdy Indje jeszcze nie widziały. Ale do tego celu potrzebną jest cała armja katechistów.

Musimy przyciągnąć do Indyj, lub zmusić do przybycia katolickie zakony kontemplacyjne. Jak długo one nie biorą udziału w nawracaniu Indyj i cały ciężar spada na tych, którzy poświęcają się życiu czynnemu, cała jedna strona Kościoła, ta, któraby pra..dopodobnie mogła zdobyć miłość i podziw Hindusów, pozostaje dla nich ukrytą.

Trzeba także rozszerzyć naszą działalność charytatywną. Katolickie Indje błogosławić będą kiedyś Amerykę za utworzenie pierwszego katolickiego szpitala i za przysłanie Dr. Joanny Lyons. Musimy wszędzie w Indjach zobaczyć białe kornety Sióstr Miłosierdzia, musimy założyć liczne ochronki i przytułki, tak, by dobroczynność chrześcijańska zajaśniała tak olśniewającym blaskiem, żeby ją spostrzegły nawet oczy zaślepione.

America.

PROCES W MEKSYKU.

Proces „regularny", który rozpoczął osobiście prezydent Calles, jako sędzia śledczy i równocześnie sędzia w ostatniej instancji, rozpoczął się w końcu października. Na ławie oskarżonych nie znajdował się ani Trejo, „klucz tajemnicy", który zbiegł na czas, ani Morones lub inni członkowie partji pracy, na których spoczywało nietylko podejrzenie o „cui bono", ale o wypowiadanie słów z pogróżkami dla Obregona, i pełnych nie ukrywanego pragnienia usunięcia go. Znajdował się tylko Luigi Leon Toral i siostra Concepcion Acevedo de la Llata; on oskarżony o popełnienie morderstwa, do którego się przyznał, ona wolna od wszelkiej winy, tak wobec zeznań Torala, jak wskutek cofnięcia się głównych oskarzycieli. Oskarżona zakonnica kilkakrotnie oświadcza swoją niewinność wobec Boga, dodając, że oskarżyciele nie mają żadnego dowodu jej winy, że wszystkie świadectwa zebrane przeciwko niej przez władze, rozwiały się zupełnie, „przy bezpośredniem zetknięciu się ze świadkami, którzy tych oskarżeń dostarczyli".

Proces rozpoczął się w mieście Meksyku, we wspaniałej sali Trybunału Federacyjnego, w obecności dwustu osób, wśród których znajdowali się przedstawiciele prasy i kilku fotografów. Oskarżenie brzmi: Toral obwiniony o zabójstwo generała Obregona; siostra Concepcion o moralny współudział w zbrodni. Pierwsze posiedzenie odbywa się wśród sędziów przysięgłych, między którymi znajdują się i katolicy. Później następuje przegląd wybranych, gdyż nazwiska przedtem pozostające w urnie zapieczętowanej, wyciągano z otwartego woreczka. Zapytywany przez oskarżycieli Toral stanowczo wyklucza wszelki współudział zakonnicy w morderstwie. Słowa „tylko śmierć Obregona i Callesa mogłaby zakończyć konflikt religijny", zostały wypowiedziane przez Siostrę dopiero gdy Toral, opowiedziawszy śmierć lotnika Carranzy, zabitego przez piorun, zawołał: „jakaż to szkoda, że piorun jego zabił, lepiej byłby zabił Callesa i Obregona". Że owo zdanie, na którem oparto

oskarżenie zakonnicy, nie wpłynęło zupełnie na dokonanie zbrodni, zostało stwierdzone przez samego Torala, który oświadczył, że postanowił zabić Callesa już kilka miesięcy przed wypowiedzeniem tych słów, i że już dłuższy czas przedtem poczynił przygotowania do zabójstwa. Nikt z pośród oskarżycieli nie mógł osłabić tego twierdzenia. Musieli zaś sędziowie wysłuchać, jak bardzo naruszono prawa ludzkości w procesie śledczym, gdy Toral opowiadał, jakie mu zadawano tortury. Związano mu nogi na ziemi, a ręce w górze, i zasypywano pytaniami, a równocześnie żołnierz przyciągał coraz więcej sznury, tak, iż torturowany myślał, że rozbiją mu nogi i ręce. Niedosyć na tem, nieszczęśliwy słyszał z sąsiedniej izby straszny krzyk kobiety; powiedziano mu, że tam jego żonę poddają podobnej torturze. Ta barbarzyńska scena, według zeznań Torala, przeciągała się trzy i pół godziny. — Później nastąpiło badanie i przesłuchiwanie siostry Concepcion, która zaprzeczyła głosem silnym i wyraźnym wszelkim oskarżeniom, wykazując, że nietylko nigdy nie poddawała podobnej myśli Toralowi, ale nawet nigdy nie zauważyła w nim możliwości podobnego zamiaru. Gdyby był Toral zwierzył się jej ze swoim zamiarem morderstwa, byłaby mu to napewno starała się odradzić. I powtarzając swoje oświadczenie niewinności, zakonnica zakończyła: „nie obawiam się sądów ludzkich. Wobec prawdziwego Sędziego, wobec Boga, sumienie moje jest spokojne. Jeśli wola Boża żąda odemnie, bym cierpiała w więzieniu za wiarę, uczynię to chętnie. Ale tej zbrodni, którą mi zarzucają, jestem niewinna. Bóg mi świadkiem".

Jak zeznania Torala o torturach wzruszyły opinję publiczną, tak pełna godności postawa siostry Concepcion, świadczącej o swojej niewinności, okazała obłudne zarzuty oskarżycieli. Ale oto po zeznaniu Siostry, nastąpiła nowa zmiana w przebiegu „legalnego procesu". 5 listopada ogłoszono dziwne zarządzenia rządu; cofnięto pozwolenie na ogłaszanie w radjo posiedzeń sądowych, jak również zabroniono wstępu fotografom na salę, a także i korespondentom obcych dzienników, zabroniono dziennikom meksykańskim ogłaszać stenograficznych sprawozdań z posiedzeń, jak też i zamieszczania komentarzy o nich.

Jeszcze nieprędko dokładny przebieg procesu będzie wiadomy krajom chrześcijańskim — pisze tygodnik *America*. Sprawozdania dziennikarzy, gdy proces dochodził swego kulminacyjnego punktu, podlegały cenzurze. Sąd został zamknięty dla publiczności. Sędziom zapowiedziano, żeby pamiętali o konsekwencjach jakie wyrok sprowadzi na nich i ich rodziny. Chociaż ci sędziowie, jak później się okaże, nie byli bohaterami, jednakże nie byli pozbawieni godności. Dlatego przedłożyli oni prezydentowi Callesowi zbiorową prośbę o dymisję w następujących słowach:

„Jesteśmy zmuszeni podać się do dymisji, ponieważ nie chcemy wystawiać siebie i nasze rodziny na niebezpieczeństwo śmierci". Dodali oni, że pogróżki i ostrzeżenia umożliwiły im „spokojne" osądzenie więźnia i zakończyli swoje podanie o dymisję następującem odważnem oświadczeniem: „Jeśli nasze podanie nie zostanie uwzględnione, odmówimy wydania jakiegokolwiek wyroku". W Meksyku jednakże panuje teror, a sędziowie, jak powiedzieliśmy, nie byli bohaterami. Zostali sprowadzeni siłą z powrotem na ławę sędziowską, a przeciwko niektórym użyła policja nawet fizycznej

przemocy. Gdy podczas ostatniej fazy procesu jeden z sędziów żądał uwolnienia Siostry Concepcji, został tak silnie uderzony w twarz, że usta miał poranione i pokrwawione.

Nic jednak nie wpłynęło na przebieg procesu, i jak wiadomo, Toral został skazany na śmierć, a S. Concepcion na 20 lat więzienia. Widać, że „legalność“ procesu ma w Meksyku bardzo względne znaczenie. Toral wysłuchał spokojnie swego spodziewanego wyroku. Zachowanie Siostry Concepcion w ciągu odczytywania wyroku było zachowaniem godnem prawdziwej katoliczki i zakonnicy. Szatańska chytrość prezydenta Callesa i jego towarzyszy, by uczynić z niej zdrajczynię i współuczestniczkę w morderstwie, — spełzły na niczem. Imię jej pozostanie imieniem nie zbrodniarki, lecz męczenniczki.

Jak bardzo są względnemi oświadczenia rządu o walce czysto politycznej w Meksyku, świadczy dziennik *Daily News*, który umieścił protest. jaki wysłały do swych rządów miejscowe związki obywateli niemieckich i angielskich, zamieszkujących Meksyk, przeciwko naruszaniu ich wolności religijnej przez władze meksykańskie. Zwłaszcza protest angielski wymieniał przeszło tysiąc aktów terorystycznych, popełnionych w celu udaremnienia wykonywania kultu przez angielskich obywateli Meksyku. Dalej doniesiono ze stolicy (30 października) o uwięzieniu w Queretaro 40 osób, wśród których znajdował się i jeden kapłan oskarżony o odprawianie nabożeństwa w niedzielę. Wreszcie w jednym liście prywatnym wysłanym z Meksyku do rodziny austrjackiej 10 września, czytamy następującą, zupełnie sprawdzoną wiadomość: „Dziś w mojem sąsiedztwie przebito nogi jednemu kapłanowi i jego sekretarzowi, by nie mogli stać prosto i nieruchomo, następnie wzięto ich na cel i rozstrzelano. Bohaterem, który to wykonał, jest niejaki pułkownik Pineda wraz z 12 żołnierzami. Nie wierzcie, by prześladowanie religijne zaczynało się zmniejszać. Byłem już dwa razy zatrzymywany przez ajentów policyjnych tylko dlatego, że noszę medalik“. Ten, który to pisze, jest cudzoziemcem, znanym zresztą, jak i jego rodzina, raczej z obojętności religijnej, niż z gorliwości, lub „fanatyzmu“. Nie wymieniamy tu żadnych nazwisk, z obawy przed wystawieniem ich na gniew prześladowców; ale zachowujemy je dla historji, która kiedyś ukaże się gruntownie opracowana.

wedł. *Civiltà cattolica.*

Z HOLANDJI.

Największy holenderski dziennik katolicki *Maasbode* obchodzi obecnie sześćdziesięciolecie swego istnienia. Założony w 1868 r. przez prostego nauczyciela J. Thompsona, był najpierw tygodnikiem, a później stał się dziennikiem od 1878 r. Od tego czasu zajmuje on zawsze pierwsze miejsce, gdy chodzi o obronę interesów Kościoła wogóle, a interesów katolików holenderskich szczególnie. Tak, że bez przesady można powiedzieć, że jeśli katolicy w Holandji zdobyli duże znaczenie, zawdzięczają to w większej części swoim wielkim dziennikom *Maasbode* i *Tijd*.

Maasbode jest dziennikiem wspaniale redagowanym, posiada wszędzie

zagranicą swoich korespondentów i nie żałuje wydatków, by tylko udzielać swoim czytelnikom pierwszych wiadomości o zdarzeniach zachodzących w całym świecie. Jego rubryki przemysłowe i handlowe są znakomite i bardzo kompletne, tak, że dziennik ten cieszy się dobrą opinją nawet w środowiskach niekatolickich. Trzeba także zaznaczyć, że *Maasbode* należy do tych rzadkich dzienników katolickich świata, które mają dwa wydania dziennie. Oby ten katolicki dziennik rozwijał się i udoskonalał nadal, dla większego dobra katolików holenderskich.

Miasto Nimwegen święci obecnie pierwszą uroczystość młodego uniwersytetu katolickiego Karola Wielkiego i nie bez powodu, gdyż ze słuszną dumą mogą pionierzy katolickiego nauczania uniwersyteckiego rozpatrywać olbrzymią pracę, jaka dokonała się podczas tych pierwszych pięciu lat istnienia. Naturalnie nie wszystko może być odrazu doskonałem, uniwersytet nie jest jeszcze całkowicie skompletowany, posiada tylko trzy wydziały, teologji, prawa i literatury.

Ale przynajmniej mają katolicy holenderscy ognisko życia umysłowego, gdzie mogą kształcić swoich ludzi. Rezultaty, jakie otrzymano w ciągu ostatnich dwóch lat, są niezwykle cenne. Uniwersytet Karola Wielkiego liczy obecnie 400 słuchaczy, cyfra poważna, zwłaszcza gdy się zważy, że wydział teologiczny ma tylko niewielką liczbę słuchaczy, ponieważ większość zakonników uzyskuje swoje stopnie naukowe w Louvain lub Rzymie. Liczbę słuchaczy na wydziale prawa zaś przewyższa tylko liczba słuchaczy na uniwersytecie w Amsterdamie i w Leydzie, a liczbę słuchaczy na wydziale literackim, tylko uniwersytet w Amsterdamie.

Około uniwersytetu grupują się, jak około ogniska, szkoły różnych zakonów i kongregacyj, które pragną korzystać z życia umysłowego, jakie on rozszerza. Nimwegen stało się więc w Holandji pierwszorzędnem miastem uniwersyteckiem.

Szkoda tylko, że trudności wynikające ze zmiany waluty nie pozwalają sąsiednim krajom przybywać na studja do Nimwegen. Z obydwóch stron pragnie się nawiązania bliższego kontaktu, który może się najlepiej zrealizować na terenie życia umysłowego.

Rok 1929 da nam znowu nowe wybory. Różne partje ogłosiły już swój program tymczasowy, podając szczegółowo różne punkty swojej polityki. Programy te będą rozważane, badane i przeglądane w poszczególnych miejscowościach, by wreszcie przedstawić wyborcom i kandydatom ostateczny program, który będzie wyrazem ogółu.

Katolicy również przedstawili swój program. Z zadowoleniem spostrzegamy tu wniosek tyczący się swobód misjonarzy w Indjach wschodnich. Zależała ona aż do tej chwili od dobrej woli urzędników, którzy mogli zabronić wygłaszania nauk jakiejś religji w tej lub innej okolicy, z powodów czysto administracyjnych, lub dlatego, że wyznawcy innej religji już tam zajęli miejsce.

Katolicy bywali w ten sposób usuwani częstokroć z jakiejś okolicy i musieli ustępować pastorom protestanckim, będących w większych łaskach u urzędników.

Tej równości swobód dla wszystkich żądano już od dawna, jednakże wysokie sfery nie troszczyły się wcale o polepszenie obecnej sytuacji. Miejmy nadzieję, że w przyszłem prawodawstwie lepiej będą uwzględnione interesy katolików.

Wobec propagandy katolickiej, protestanci, zwłaszcza protestanccy sekciarze, ponawiają przeciwko Kościołowi swoje napaści pełne nienawiści, w których przedstawiają dogmaty katolickie jako śmieszne i bezsensowne. Zorganizowali oni w Amsterdamie szereg wykładów, których tytuły mówiły jasno o duchu, jaki ich ożywiał. Oto kilka z nich: „Czy mamy posągi, które działają cuda“? „Poganizm w Kościele katolickim!“ Marja czy Jezus”. Sześciu pastorów starało się ze złą wolą wyjaśniać te nonsensa publiczności, która chętnie wierzy wszelkim oszczerstwom, gdy chodzi o „papistów“. Prelegenci katoliccy ze swej strony starali się z nieskończenie większą miłością przyciągnąć te dusze oszukane, lecz szczere, do promieniującego światła prawdy.

La Croix.

KATOLICKA MŁODZIEŻ W GRECJI.

Żywotność Kościoła katolickiego wywołuje podziw u szczerych umysłów i wprawia w rozpacz tych, którzy wyrokowali o jego śmierci. Cóż dziwnego, skoro posiada on obietnicę życia i płodności? Oto nowy fakt, który uwydatnia niewyczerpaną inicjatywę rodziny chrześcijańskiej.

W samem sercu republiki helleńskiej, w centrum miasta Aten, w którem znajduje się pół miljona chrześcijan, odłączonych od jedności z Rzymem, wznosi się, olśniewając bielą swoich marmurów, katedra św. Dionizego Areopagity. Wokoło tego akropolis katolicyzmu gromadzi się 12.000 katolików, którzy przywiązani są bardzo do swojej religji i chcą znaleźć sobie drogę we współczesnem społeczeństwie. Jednym z dowodów ich działalności, która rozwija się w kierunku tradycyj katolickich, jest właśnie nowo stworzone dzieło. Od ośmnastu miesięcy młodzież organizuje się w Związku dobrze wyćwiczonym i pełnym przyszłości. Kiedy pisać się będzie historję katolicyzmu w Grecji, trzeba będzie na pierwszem miejscu postawić ten związek, na którym spoczywają nadzieje biskupów. Jest on już czynem dokonanym, posiada swój wydział naczelny, swój sztandar, znaki i hasło, zawarte w tych dwóch słowach: *Chrystus panuje*. Czyż nie przenosi nas to do dawnych lat świeżego, powstającego katolicyzmu? To pragnienie życia i rozwoju jest tak silne i szczere, że młodzież grecka stworzyła jako narzędzie łączności i propagandy, pismo miesięczne, którego pojawienie schodzi się ze świętem Chrystusa-Króla, świętem bardzo drogiem dla związku. Nazwa tego pisma brzmi mile w uszach prawdziwie wierzących. Zwie się ono „Katolicy”. Zawsze ta prostota klasyczna, która z duszy helleńskiej odbija się w idealnych linjach Partenonu.

Wzruszenie przypominające najpiękniejsze czasy rycerstwa, ogarnia każdego, kto widzi tych młodych ludzi na służbie swego Mistrza, któremu

chcą poświęcić swoje życie i swoje nadzieje. Mistrza tego znaleźli w osobie Tego, który miał prawo powiedzieć: „Jestem drogą, prawdą i życiem”. To, co wydawało się snem tylko, stało się najrealniejszą rzeczywistością.

Mieć jakiś ideał, znaczy „utrzymywać swoją świadomość w nieustannej czujności wobec dobra i zapalać się ku niemu“. Przeczytajcie te piękne słowa, wyjęte z programu młodzieży katolickiej w Grecji, a stwierdzicie sami szlachetność tych dusz, rozmiłowanych w dobru:

> „Czego chcemy?” — „Chcemy, by Chrystus panował w naszych sercach i naszej woli”.
>
> „Chcemy, by Chrystus panowal w naszej rodzinie i w naszem społeczeństwie”;
>
> „Chcemy, by zabłysła jasno przed ludźmi nasza wiara, ten dar Boży, który wywołuje w nas wdzięczność i napełnia nas dumą, wyższą nad wszystko”;
>
> „Chcemy zapomocą wytrwałych studjów poznać i ocenić należycie skarby naszych wierzeń religijnych”;
>
> „Chcemy, by panowała wśród nas miłość braterska”;
>
> „Chcemy pomagać sobie wzajemnie, tak, by młodzi katolicy w tym kraju szli zawsze na czele społeczeństwa i zajmowali odpowiednie dla nich stanowiska“;
>
> „Chcemy, by młodzi katolicy zakładali ogniska katolickie pod błogosławieństwem Kościoła. Jeśli chrześcijanin stosuje swoje postępowanie do wyższej woli, na mocy jakiego prawa wyłamywać będzie z pod tej władzy tak ważny akt małżeństwa?“.
>
> „Chcemy, by nasz Związek stał się siłą społeczną, niosącą pomoc każdemu dobru i leczącą wszelkie zło, jakie znajduje się w społeczeństwie. W tym celu związek będzie przeciwstawiał się doktrynom antichrześcijańskim czasów współczesnych“;
>
> „Chcemy, by w tym kraju związek nasz kroczył na czele postępu, i współpracował ze wszystkimi ludźmi dobrej woli, dla chwały Boga, pożytku ludzkości i dobra ojczyzny“.

Jednem słowem, posłuszeństwo synowskie Kościołowi, miłość braterska, obrona interesów katolickich, — jest czem rozpalić największy zapał w duszach młodzieży.

A ponieważ dla urzeczywistnienia postępu trzeba wyłożyć kapitał idej i energij moralnych, nasi młodzi ludzie będą czerpać z „wysokich źródeł“ religji, modlitw i sakramentów, ofiarność i zapał nieprzezwyciężony ku dobru i pięknu, które stanowią ideał chrześcijański. Będą pobożni w pracy umysłowej, religijnej czy świeckiej, by zdobyć przekonania niezłomne i niczem niewzruszone. Nie poprzestaną na pięknych i próżnych słowach, wezmą się do czynu, stworzą porywające przykłady. Staną się prawdziwymi chrześcijanami — oto wszystko.

W celu zachęcenia swoich członków i pozyskania nowych, związek powziął szczęśliwą myśl ogłoszenia sprawozdania z całorocznej swojej działalności.

Związek ateński miał swoją Mszę miesięczną w katedrze św. Dionizego, przykład budujący, jako kropla wody. Rekolecje przygotowały członków

ków do obowiązku wielkanocnego, a zebrania tygodniowe pozwalały każdemu przygotować jakiś temat aktualny. Równocześnie biuletyn miesięczny zdawał sprawę z działalności Związku.

Dobro, gdziekolwiek się znajduje, musi promieniować. Związek posiadający siedzibę swoją w Stolicy, wytworzył już wszędzie na prowincji, gdzie znajdują się młodzi katolicy, ogniska swojej działalności. Młodzi ludzie w Pireusie, Patras, Syra, Santorin, Chio, Heraklion w Attyce, przyłączyli się do tego ruchu, a ich współtowarzysze w Korfu i Volo przygotowują się do naśladowania danego im przykładu.

Jeśli w blizkiej przyszłości ujrzymy w Grecji 2.000 młodych ludzi zgrupowanych pod sztandarem Chrystusa-Króla i ożywionych najczystszemi ideałami chrześcijańskiemi, Kościół katolicki w tym kraju doczeka się najpiękniejszych dni i największych zwycięstw. Jakiż niezdobyty szaniec stanowią te 2.000 młodych i dumnych serc, w których płonie szlachetny płomień miłości dla dobra i piękna chrześcijańskiego!

Arcybiskup Aten. Mgr. Filippuci, pełen młodości ducha, umie nadawać pewny kierunek, udzielając zachęcających wskazówek, okazywać życzliwość ojcowską i ochraniać pod swoją opieką następcy apostołów nowe dzieło, którego jest oddanym protektorem. Wśród wielkiego tłumu zebranych, pod wspaniałemi sklepieniami swojej katedry, po gorącem i wymownem przemówieniu, wręczył on Związkowi symbol jego działalności, bogaty sztandar. Inny jeszcze dowód jego ojcowskiej troskliwości: sam przewodniczył rekolekcjom wielkanocnym młodzieży ateńskiej.

Wypełniając wiernie swój obowiązek elity społeczeństwa, młodzi ci ludzie, nie dbając o wzgląd ludzki, kroczyli pobożnie i dumnie za swoim sztandarem w procesji Najśw. Sakramentu w Atenach, Pireusie i Heraklionie. Fakt ten, tak nowy, zaznacza znamienny zwrot w dziejach ducha chrześcijańskiego tego kraju, który byłby jak najlepszym, gdyby posiadał liczną i silną elitę moralną. *La Croix.*

PROCESY BEATYFIKACYJNE. *Corrie c d'Italia* donosi, że proces kanoniczny w celu beatyfikacji Contarda Ferini (który był profesorem na uniwersytecie w Medjolanie, postępuje szybko naprzód. W najbliższych dniach odbędzie się zebranie Kongregacji Obrzędów dla omówienia heroiczności jego cnót.

Co się tyczy procesu beatyfikacyjnego Piusa X, rozpoczętego na usilne żądania episkopatu z całego świata, nie przeszedł on jeszcze przez rewizję Kongregacji Obrzędów, ponieważ nie ukończono wszystkich procesów diecezjalnych. Ukończono tylko procesy w Mantui i Montreviso. Oczekuje się obecnie na proces Rzymu i Wenecji.

W najbliższej przyszłości nastąpi postanowienie co do beatyfikacji Don Bosko. W pierwszych dniach grudnia odbędzie się zebranie przed-przygotowawcze Kongregacji odnośnie do cudów, co pozwala przypuszczać, że wkrótce będzie już ogłoszoną beatyfikacja założyciela Salezjanów.

WIARA I NAUKA.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES BADAŃ PSYCHICZNYCH.

Ukazało się dopiero obecnie sprawozdanie z trzeciego kongresu międzynarodowego badań psychicznych. Kongres ten odbył się w Paryżu w ubiegłym roku, od 26 września do 2 października. Pierwszy tego rodzaju kongres odbył się w Kopenhadze w 1921 r., drugi w Warszawie w 1923 r.

Można powiedzieć, że w kongresie tym wzięły udział prawie wszystkie narody Europy, a również i Stany Zjednoczone, Indje i Turcja. Dwadzieścia cztery komitetów podzieliło między siebie pracę. Kongres odbył się w Sorbonie. Referatów było tak wiele, że ogólnie zabrakło czasu na dyskusję. Zdaje się, jakoby dzisiejsze kongresy nie umiały ograniczać się ani w wyborze tematów, ani w długości przedstawionych prac.

Pierwszą nauką, która wypływa z tych posiedzeń, to zdaje się upadek znaczenia spirytyzmu. W przemówieniu na inauguracyjnem zebraniu stwierdził profesor Karol Richet, że spirytyści „pomimo ogromych wysiłków nie doszli do żadnych większych rezultatów". Popełnili oni błąd, biorąc za punkt wyjścia istnienie duchów i ich zdolność stałego porozumiewania się z żyjącymi, czyli to, co miało być dopiero prawdą, którą należało odkryć. Stąd pochodzi brak bezstronności w badaniach. Stąd „w metapsychice przykry nadmiar źle poczynionych doświadczeń i źle branych obserwacyj".

Nie znaczy to jednak, by spirytyzm nie miał na kongresie zwolenników i wielbicieli. Jednakże ich przekonania nieco osłabły. Wierności dla spirytyzmu należy szukać u medjów. Czy jest to rzeczą przyzwyczajenia? Czy dzieje się to w celu zachowania jakiegoś punktu oparcia w razie niepowodzenia? Czy, by odwrócić uwagę badaczy? Czy, by zmistyfikować publiczność? W każdym razie większość medjów, z któremi się chce przeprowadzić doświadczenia z przenoszeniem przedmiotów lub jasnowidzeniem, nawet na seansach technicznych, podawała, że działa bezpośrednio pod kierunkiem duchów, podczas gdy organizatorzy twierdzili, że stoją na terenie pozytywnym i naukowym.

Ponieważ medja, by móc coś osięgnąć, muszą znajdować się w odpowiedniej atmosferze, usiłuje się w niczem im się nie sprzeciwiać. Jest to stanowisko dwuznaczne, dające spirytystom możność liczenia na swoją korzyść powodzenia przejawów, która utwierdza w publiczności wiarę w stałe stosunki z duchami, a która zarazem sprawia, że doświadczenia są dziecinne i nieprzyjemne, a także podejrzane. Trudno zrozumieć, dlaczego, jeśli medjum posiada rzeczywiście jakąś moc, nie jest ono przekonane, że jest ta moc jego własnością. Czyż ma to być także tajemnicą?

Badacze w dalszym ciągu okazują dla medjów pobłażanie, z którego już tak szeroko korzystali ich poprzednicy. Jeśli medjum zostanie schwytane na oszustwie, mówi się, że nie osiągnięto niczego i pomimo to obda-

rza się medja zaufaniem. Przedstawia się medja jako „istoty słabe, rzadko spotykane, o niestałym stopniu umysłowości, i drażliwości niezwykłej“; w ten sposób mówi się zawsze o Kluskim, o Guziku, o Ewie Carrière, o siostrach Goligher, o Nielsenie Co więcej, spirytyści i metapsychicy odwołują się zawsze do zjawy Katie King, za pomocą której Florentyna Cook oszukała około 1874 roku, łatwowiernego Williama Crookes: trzeba bowiem zachować badaniom psychicznym opiekę uczonego fizyka angielskiego.

Należałoby uwolnić już raz metapsychikę z tego całego balastu. Czyż niepodobną jest rzeczą znaleść medja, któreby były uczciwymi ludźmi? Najmniejsze zjawisko, wywołane w warunkach niezaprzeczenie pewnej moralności, miałoby większą wartość, niż wszystkie nadzwyczajne przejawy, wywołane przez medja podejrzane. Bezwątpienia potrzeba do tego wyćwiczenia się. Niestety, wszystkie zawodowe medja wzbudzają w pewnej chwili słuszną nieufność.

W ostatnich latach próbowano stworzyć metapsychikę, która chce wydobyć od sił fizycznych znanych i nieznanych, tajemnicę zjawisk nadnaturalnych, bez uciekania się do pośrednictwa duchów. I w tym kierunku posuwają się coraz bardziej badania poważne.

Badane zjawiska są dwojakiego rodzaju. Są zjawiska fizyczne, zwane także objektywnemi. Piotr Lebiedziński z Warszawy wylicza je: przenoszenie i lewitacja przedmiotów, zwłaszcza przy świetle, działanie na odległość na różne mechanizmy, jak na wagę, zegar, pisanie na papierze z odległości, lub w pudełku zapieczętowanem; głosy bezpośrednie, śpiewy i produkcje muzyczne bez instrumentów i bez zjaw, dźwięki trąby trzymanej w ręce przez medjum; zimne powiewy, działanie rąk na termometrze umieszczonym w odległości; blaski w powietrzu; działanie na kliszę fotograficzną, fotografie rąk niewidzialnych; wyładowanie się elektroskopu na odległość, wywoływanie prądu elektrycznego; reakcje chemiczne bez zetknięcia; przejście widzialne lub niewidzialne jakiegoś przedmiotu przez firankę, lub ścianę pudełka, i pojawianie się przedmiotów.

Wszystkie te zjawiska są przedstawione jako „zjawiska znane od dawna, ale nie ponawiane w ciągu ostatnich lat piętnastu, lub ponawiane tylko rzadko“. Oto ważne oświadczenie. Cóż więc pozostaje z zakresu zjawisk fizycznych, zwanych metapsychicznemi, któreby dziś podlegały obserwacji? Zjawy i hektoplazmy? Ale tu właśnie jest teren, na którym oszukaństwo najwięcej się zdradza. Mimo to jednak kilku badaczy pozostaje wiernymi hektoplazmie czy teleplazmie. Wspomina się także o lewitacjach, ale tylko kilkosekundowych.

Jednem słowem, po stronie zjawisk fizycznych „niepowodzenie” jest wielkie. By uniknąć bankructwa, mówi się o wznowieniu prób. Poleca się wezwanie medjów nowych, śmielszych, bardziej uzdolnionych do odkrywania nowych dróg.

Tak więc uwaga zwraca się chętniej do zjawisk psychicznych, zwanych także subjektywnemi. Międzynarodowy Instytut metapsychiczny od czasu śmierci dra Geley, kieruje przedewszystkiem swoje wysiłki ku metafizyce umysłowej. Chodzi o badanie, czyto jasnowidzenia, jak widzenie przedmiotu zamkniętego w pudełku, czytanie listu zamkniętego w kopercie, opisanie,

zapomocą listu trzymanego w ręce z oczami zamkniętemi lub przedmiotu, który należał do jakiejś osoby, charakteru i głównych zdarzeń z życia tej osoby, — czyto telepatji, to znaczy, przenoszenia i przyjmowania myśli z umysłu do umysłu; przenoszenie spontaniczne lub ułożone, bliskie lub odległe.

Jasnowidzenie spotyka się daleko rzadziej niż przenoszenie myśli. Wydaje się nawet, jakoby telepatja odgrywała pierwszorzędną rolę w jasnowidzeniu; znaczy to, że zapomocą myśli szukającego porady, dowiaduje się zwykle medjum o przedmiocie. Doświadczenia PP. Jana Karola Roux i Franciszka Moutier wskazują na to wyraźnie.

Doktor Osty, obecny dyrektor Instytutu Metapsychicznego, przedsięwziął, jako dalszy ciąg swojej pracy *Poznanie nadnaturalne* badania nad poznaniem przyszłości. Z badań tych zdał sprawę na kongresie. Postanowił on dopiero po dwudziestu latach pracy i poszukiwań ogłosić wyniki swoich badań psychologicznych. Opowiada, że znajduje się obecnie w siedmnastym roku studjów i był obecnym na przeszło dwóch tysiącach seansów, w których brało udział pięćdziesiąt sześć medjów i liczne osoby jako przedmioty badań, jedne świadome tyczących się ich przepowiedni, inne nie znające ich.

Lekceważy on świadomie badania nad poznaniem przyszłości wogóle. Prawdziwe przepowiednie odnoszące się do tego rodzaju przyszłości są niezmiernie rzadkie. Szybko dochodzi się w tych badaniach do punktu bez wyjścia. Skoncentrował więc on swoje wysiłki nad poznaniem przyszłości indywidualnej. Tak samo jak przy badaniu przeszłości jakiejś osoby, tak i przy badaniu jej przyszłości, badający i badany stanowią jakby parę: dana osoba nie będzie nadawała się do przeprowadzenia badań z danym osobnikiem, a z kim innym będzie mogła doskonale przeprowadzić badania. Wydaje się, że można stąd wnioskować, że to w psychice danej osoby odczytuje jasnowidzący jej przyszłość, a nie w sobie samym lub w jakiemś środowisku pozaosobowem. „Każda istota ludzka zachowuje poznanie swojej osobistej przyszłości na terenie psychicznym, rozporządzającym innemi środkami informacyjnemi niż znane zmysły, i wyzwolonym ż ograniczeń, jakie przestrzeń i czas nakłada na myśl zbudowaną na zwykłych informacjach zmysłowych. W tej wyższej właśnie psychice czyta jasnowidzący. Psychika ta nie utożsamia się z podświadomością, gdzie można odczytywać przeszłość danej osoby. Jest to raczej jakaś nadświadomość lub świadomość, transcedentalna".

Doktór Osty jest przekonany, że jego doświadczenia odkryły tę nadświadomość, jako rzeczywistość, którą można wykazać. Uważa on, że nie liczyć się z temi doświadczeniami i wnioskami z nich wypływającymi, znaczy „poświęcać ducha naukowego fantazji" i marzeniom.

Wydaje się nam, że doktór Osty zbyt szybko wnioskuje. Widząc jego pewność, zdawaćby się mogło, że dotknął on palcem tej wyższej psychiki, lub, że z jego doświadczeń wynikają tylko te wnioski. Psychika, w której każdy człowiek posiada znajomość swojej przyszłości, poza wszelkiemi ograniczeniami czasu i przestrzeni, czyż nie jest to wygodna formuła, by odpowiedzieć na postawione pytanie, formuła zbudowana w tym celu, ale tylko formuła? Chciałoby się znać jakieś szczegóły z tych dwu tysięcy seansów.

Tylko na podstawie dokładnego sprawozdania możnaby wydać jakieś orzeczenie w tej sprawie.

Zresztą w dziedzinie metapsychiki teorje są jeszcze przedwczesne. Trzebaby się ograniczyć na razie do ustalenia poważnych doświadczeń i do skontrolowania przytoczonych faktów. Gdy mówi się nam o ciele eterycznem, zdolnem do odłączania się od ciała fizycznego i do działania na odległość, widzimy w tem zapożyczenie nauki od ludów pierwotnych, o sobowtórze, i wydaje się nam, że byłoby korzystniejszą rzeczą badać mechanizm telepatji. Z drugiej strony zjawiska telepatji i jasnowidzenia nie pociągają za sobą konieczności bezpośredniego działania duszy na inną duszę. Mówić z p. Oliverem Lodge o wibracjach fizycznych niematerjalnych, „jak światło i elektryczność“, znaczy mówić o wielkościach materjalnych niematerjalnych, chyba, że rozumie się pod słowem „niematerjalny“ to, co nie stawia oporu dotykowi, lub to, co za środowisko ma eter. Wszelka jednak wibracja, przez to, że jest fizyczną, to znaczy, że oznacza zmianę miejsca lub ruch, jest materjalną.

Można powiedzieć tyle, że w telepatji i jasnowidzeniu następuje przenoszenie obrazów lub spostrzeganie obrazów. Tak jedno jak i drugie mogłoby się wytwarzać przez wibrację nerwową, a także przez wibracje wypływające z rzeczy. Nauka współczesna dąży do pojęcia powszechnej radjoaktywności, a zatem i do radjoaktywności ciała ludzkiego. System nerwowy posiadałby zdolność uchwycenia tej radjoaktywności, nie zapomocą jakiegoś szóstego zmysłu, ale przez samą swą zmysłową podstawę.

Według tego poglądu na sprawę, możnaby z profesorem Karolem Richet określić metapsychikę i jej przedmiot jako: „badanie nieznanych wibracyj“. Dodajmy, że pomylonoby się bardzo, gdyby opierając się na poczynionych doświadczeniach lub zebranych faktach, żądano od „medjów jasnowidzących“ odkrycia tajemnicy przyszłości, pod pozorem, że poznawanie przyszłości należy już odtąd do zakresu nauki. Potrzeba tu jeszcze wielu rzeczy i doświadczeń i faktów, które oczekują na ścisłą kontrolę i rewizję. Co się tyczy przyszłości, pozostajemy jeszcze w sferze przypuszczeń. Czy wyjdziemy z niej kiedy? A jakaż to nieroztropność, narażać się na zapowiedź nieszczęść dla siebie czy bliskich, wymyślonych przez zapytywaną jasnowidzącą, do urzeczywistnienia których przyczyni się może przerażenie pytającego! wedł. *Etudes.*

MIĘDZYNARODOWY INSTYTUT DLA BADANIA CYWILIZACYJ I JĘZYKÓW AFRYKAŃSKICH.

We wrześniu 1925 roku, ośmiu uczonych, pięciu z Londynu, jeden z Wiednia, jeden z Paryża i jeden z Berlina, wystąpiło w Londynie z inicjatywą założenia międzynarodowego Biura studjów afrykańskich. Zaczęło się ono odrazu szybko rozwijać. Trzydziestu delegatów 24 towarzystw naukowych i misyj katolickich i protestanckich wzięło udział w pierwszem

walnem zgromadzeniu tego Związku w Londynie w 1926 roku. Wkrótce liczba przyłączonych towarzystw naukowych podniosła się do 29. Z drugiej strony, 30 kongregacyj zajmujących się misjami katolickiemi w Afryce, połączyło się w Rzymie w jedno zgromadzenie, by razem współdziałać z instytucją londyńską, w której mają swoich przedstawicieli. Największe potęgi kolonialne Afryki — Anglja, Francja, Belgja — oraz Egipt uznają oficjalnie nowy Instytut i korzystają z jego usług.

Te ogólne wiadomości, które czerpiemy z małej broszury (*Instytut międzynarodowy dla badań języków i cywilizacyj afrykańskich w Londynie i zgromadzenie misyj afrykańskich w Rzymie*), nie mogą nie obudzić żywej uwagi czytelników. Dodajmy jeszcze dwa znamienne fakty. Pan Vischer, główny sekretarz instytucji i członek Rady dającej instrukcje kolonjom angielskim, został niedawno przyjęty na prywatnej audjencji u Ojca świętego i wyszedł z Watykanu wzruszony zainteresowaniem Ojca św. dla spraw afrykańskich. Donosiliśmy już o misji Mgr. Hinsley, wysłanego przez Propagandę Wiary do Afryki, w celu przeprowadzenia tam badań nad problemem szkolnym w kolonjach angielskich i misja ta wiąże się z konferencją zorganizowaną przez kolonje angielskie w Afryce centralnej i z bezpośrednią współpracą Instytutu londyńskiego.

Podobne inicjatywy nie mogą pozostać bez wpływu na problem cywilizacyj afrykańskich, apostolstwo katolickie w krajach murzyńskich jest tem żywo zainteresowane. Przypatrzmy się bliżej temu międzynarodowemu Instytutowi w Londynie i zdajmy sobie sprawę z idei, która przyczyniła się do jej wytworzenia.

Jakaż jest ta idea? Nikt nie mógłby dać lepszych objaśnień w tej kwestji, niż ks. Dubois T. J., autor broszury, delegat zgromadzenia misyj afrykańskich przy Instytucie i członek — wraz z ks. ks. Schmidtem i Schebesta — jego Rady wykonawczej.

Zrozumiano wreszcie, mówi on, że, by móc nieść ludom afrykańskim naszą cywilizację, w tem co ona dobrego ma w sobie, trzeba najpierw dobrze poznać te ludy. Tylko w miarę poznania ich obyczajów, ich stanu umysłowego, będzie można zostać zrozumianym, i można się spodziewać dobrego przyjęcia. Nic nie jest bardziej fałszywem, niż uważanie ludów afrykańskich za jakąś *tabula rasa*, na której będzie można napisać wszystko, co się tylko zapragnie. Posiadają one bowiem własne elementy cywilizacji, które wypowiadają ich rozwój umysłu i stopień ich moralności: Wszystko to zmienia się stosownie do okolic, do różnych plemion, a nawet do poszczególnych wiosek. Nie wystarcza wiedzieć, co chce się wpoić w te umysły i co się chce zaprowadzić w tych rodzinach. Trzeba zbadać, jakiemi drogami chodzi myśl krajowców. Inaczej zostaje się narażonym na wzajemne nieporozumienia, które unieruchomią na długo największe wysiłki.

Krótki rzut oka na zwyczaje afrykańskie bynajmniej tu nie wystarcza, ani też powierzchowne informacje, jakie może zebrać przybywający badacz i podróżnik. Obserwacja ich życia społecznego tylko z zewnątrz, nie tyleby rozwiązywała zagadnienia, ileby je dopiero stawiała. Pierwszym warunkiem dotarcia do głębi myśli krajowców jest gruntowne poznanie ich języków. Języki te dostarczają nam nietylko słów i zdań potrzebnych do porozumie-

nia się. Objawiają i ukażą nam one pojęcia właściwe lub dostępne ich umysłowi. Artykuł Meinshoffa, umieszczony w przeglądzie „Afryka“, organie nowej instytucji, dowodzi, że ktokolwiek chce wniknąć w pojęcia murzyna, musi najpierw wniknąć w jego język, gdyż tylko zapomocą tego języka zdoła mu się podać nowe pojęcia.

Rozpoznaje się odrazu trafność celów, które sobie stawia nowa instytucja: „Badać języki i cywilizacje krajowców w Afryce, użyczać rad i pomocy przy wydawaniu studjów o językach, obyczajach i sztuce krajowców, stworzyć biuro informacyjne na usługi towarzystw i osób zajmujących się poszukiwaniami lingwistycznemi i etnograficznemi i problemami szkolnemi w Afryce, i t. d.

Oddawna już oddawał się ks. Dubois tego rodzaju doświadczeniom, układając słownik narzecza betsylejskiego, przy współpracy nauczycieli i uczniów na Madagaskarze. Przynosili mu oni codziennie charakterystyczne wyrażenia, które wypowiadają codzienne obyczaje, tradycje intelektualne, powszechne uczucia, pojęcia moralne i religijne, uprzedzenia i zabobony. Skonstatowano naprzykład, co nie było rzeczą obojętną, że język ten był bardzo bogaty w terminy konkretne, do tego stopnia, że posiadał różne wyrazy dla wyrażenia różnych sposobów noszenia jakiegoś przedmiotu, nosić w ręce, nosić na ramieniu, i t. d., ale zato był niezmiernie ubogi w wyrazy wypowiadające pojęcia abstrakcyjne. Mógł więc ks. Dubois oddać się głębszym studjom nad „ideą Boga“, i nad pojęciami moralnemi małgaszów. Nie potrzeba dodawać, że badania te były mu wielką pomocą w przystosowaniu metod katechetycznych do ich umysłowości.

Czy obserwacje zawarte w podstawowych zasadach instytucji afrykańskiej w Londynie pozostały dotąd tylko martwą literą dla państw kolonjalnych w Afryce?

Przeciwnie, odpowiada ks. Dubois. Istnieje u nich wyraźny wysiłek przystosowania się do „cywilizacyj afrykańskich“, którego celem jest śledzić w sposób najwięcej skuteczny — przemiany opanowujące Afrykę, by móc niemi kierować. Instytut nie wyprzedził tej i wej orjentacji, lecz czerpie z niej natchnienie. Jest on tylko organizacja międzynarodową badań, dążącą odtąd stale do akcji kolonjalnej „racjonalistycznej“, by posłużyć się tu neologizmem, określającym nowe metody przemysłowe.

Doświadczeni koloniści muszą zauważyć, co zawiera w sobie sztucznego program całkowitej asymilacji ludów afrykańskich przez ludność wielkomiejską. Rozumieją oni coraz więcej potrzebę nauki elementarnej, prawdziwie krajowej — tak dla języka jak dla charakteru udzielanej nauki. We wszystkich kolonjach angielskich w Afryce przygotowują się projekty reform szkolnych, wypracowanych na kongresach i konferencjach w Rodezji, Gwinei i Tanganika. W kwietniu odbyła się konferencja w angielskim Sudanie, w Rejaf. Oto w kilku słowach przedstawiony plan pracy wypracowany na zebraniach, odbywających się przez tydzień i w których brał udział rząd kolonjalny, przedstawiciele urzędowego nauczycielstwa, misje katolickie i protestanckie:

„Nauka elementarna, głoszą okólniki, musi odbywać się w języku krajowym. Tylko w tym języku można podać z owocnym skutkiem nowe

idee. Istnieje jednak za dużo dialektów, by można wszystkiemi się posługiwać. Trzeba zatem umożliwić ich pożyteczność przez umiejętne zgrupowanie zbliżonych do siebie dialektów. Trzeba ustalić jedną stałą ortografję. Następnie trzeba wydać odpowiednią ilość podstawowych książek. Naprzykład abecadło, trzy lub cztery podręczniki o coraz wyższym stopniu, małą arytmetykę, małą historję i geografję dla uczniów; dla nauczycieli zarys higjeny, fizyki, rolnictwa. Trzeba poszukać odpowiednich ludzi do ułożenia tego rodzaju książek. Musi się stworzyć szkoły dla nauczycieli i drukarnie wydawnicze".

Dla zbadania właśnie tego nowego reformatorskiego ruchu i dla rozpoczęcia współpracy z nim, wysłała Stolica św. Mgr. Hinsley jako nadzwyczajnego inspektora do kolonij angielskich we wschodniej Afryce.

Zbyteczną jest rzeczą wskazywać punkty styczne planów wykreślonych przez Stolicę św.; Kościół wyprzedził już ten ruch. Nietrudno wykazać, że wszystkie tradycje misyjne używały już tych metod przystosowania się do cywilizacyj krajowych. Można się szczerze cieszyć, że rządy kolonjalne weszły na tę samą drogę.

Katolickie misje afrykańskie nie okazały żadnej niechęci współpracy z instytutem londyńskim, której zażądali od nich jego kierownicy. Kongregacja ze swej strony udzieliła chętnie pozwolenia.

W sobotę 29 czerwca 1927 roku kardynał prefekt Propagandy w następujący sposób odpowiedział na sprawozdanie, które mu przedłożono.

„Propaganda nie może brać urzędowego udziału w pracach instytucji tego rodzaju, wzywa jednak wszystkie kongregacje, by porozumiały się między sobą i upoważniły swoich przedstawicieli w tym instytucie do brania udziału w tak ważnem dziele".

Stosownie do tego rozporządzenia przedstawiciele Kongregacyj Kapłanów pracujących w Afryce zgromadzili się w Rzymie, w siedzibie Sodalicji św. Piotra Klavera. Prawie wszystkie te Kongregacje (33 na 37) mają w Rzymie swój dom własny i wszystkie, z wyjątkiem czterech czy pięciu, zaczęły już współpracować z Instytutem londyńskim. Współpraca ta została przyjętą jako bardzo cenna przez Instytut w Londynie, gdyż żadna praca o cywilizacji i językach afrykańskich nie może się równać z doświadczeniem w tej kwestji misjonarzy, którzy całkowicie poświęcili się ludom Afryki. Nie jest też rzeczą obojętną dla misjonarzy mieć swoich przedstawicieli w instytucji do której należą wielkie towarzystwa naukowe różnych krajów i której działalność interesuje bardzo rząd angielski, francuski i belgijski. Jest to fakt znamienny w dziejach cywilizacji afrykańskiej, a także — co znaczy to samo — w historji ewangelizacji Afryki. Nie będzie przesadą widzieć w tem nowe potwierdzenie mądrości i trafności wielkich kierunków, nadanych z taką jasnością i siłą, misjom katolickim przez Papieża Piusa XI.

La Croix.